Rozmaitości

Dnia 18. Lutego N^er. 7. 1831 roku.

Kilka słów o Chińczykach
(podług badań sławnego Abla Romusat.)

Krom wszelkich starań i badań Europejczyków dotychczas nader niepewną jest ludność tego ogromnego kraju; sami Chińczycy, lubo ściśle utrzymują tabele statystyczne, nie wiedzą tego z pewnością; bowiem wielka ilość familij tam żyje, które w obliczania są opuszczone, i ztąd pochodzą te tak rozmaite podania ilości ludności chińskiéj wedle najnowszych a pewnych źródeł.

Chińczyczy są grzecznym, spokojnym i pilnym narodem, a wyjąwszy Europejczyków, żaden narod świata tak wielkich jak oni, nieuczynił postępów w cywilizacyi. Już w modréj starożytności, w wielkiém tam były poważaniu umiejętności, a wewnętrzne urządzenie kraju opiérało się zawsze na ogólnie pożytecznych ustawach.

Nigdzie tyle uszanowania i miłości dziecięcéj nieznajdzie co w Chinach. Cześć dla rodziców jest prawie uwielbieniem, a w mnóstwie obrządków po za grób nawet jeszcze się rozciąga. Cześć i posłuszeństwo dla rządzcy i rządu jest u nich niejako także owocem dziecięcéj ufności i przywiązania. Małżeństwo w Chinach nie jest czczą nazwą, a lubo pozwoloném a raczéj cierpianém jest wielożeństwo, ale jedna tylko ma poważanie i prawa małżonki, reszta są jéj służebnicami, i bynajmniéj niewolno im jest wtrącać się do zarządu domu.

Uprzywilejowanych kast tam nie znają, Każdy Chińczyk może miéć nadzieje dojść do najwyższych godności, a liczne examina i próby muszą dać dowody usposobienia jego do tychże. Biorąc ostro wymaga się od takiego gruntownéj znajomość ksiąg klassycznych, prawa krajowego i dawnych podań wedle pism filozofów. Godność świaiłego Chińczyka ocenia się wedle umiejętnego tytułu który otrzymał, lub wedle urzędu który piastuje. We względzie poważania publicznego w następujący sposób położona jest godność stanow: literaci, rolnicy, rękodzielnicy i kupcy.

Niezwyczajne przywiązanie do obyczajów i zwyczajów przodków jest charakterycznym rysem Chińczyków. Wszystkie stosunki towarzyskie, handlowe, uczty, zabawy, a nawet pogrzeby tym odwiecznym podlegają prawom, i chyba wedle stanu, godności lub wieku wyprawiającego, między sobą się różnią.

Miasta chińskie wszystkie są wedle jednego zbudowane kształtu, formują czworogran opasany wysokim murem z wieżami, czasem także mają wodne lub suche fosy. W tych miastach znajdują się bramy tryumfalne i wieże wielopiątrowe, znamionujące klasztory. W kościołach widać wyobrażenia bóstw chińskich, pomniki i napisy ku czci sławnych mężów i kobiet. Ulice i rynki są różnéj szerokości i wielkości. Domy prywatnych z przodu są tylko o jedném piętrze, lecz zwykle w tyle kilka dziedzińców mają jeden za drugim, a w

)(

ostatniém dopiéro z tychże jest mieszkanie kobiét, za którém następują ogrody. Najwięcéj budowli jest z drzewa, zewnątrz malowanych i lakierowanych. Okna wszystkie są z jednéj strony domu, których szyby są z papiéru, szkła, lub pewnego rodzaju muszli zwanych szkłem krajowém. Sklepy i kramy mają napisy ogromne na różnobarwnych tablicach, co zdala na oko przyjemne robi wrażenie. Na domach prywatnych rzadko można przepych spostrzegać, nadzwyczajnym zaś jest na monumentach publicznych, mostach i kanałach.

W prowincyi Fu-kian postawiony jest most na odnodze morskiéj, podwójne słupy podpierają ogromne massy kamieni, arkady są wszystkie równe i tak wysokie iż wpływające znacznéj wielkości chińskie okręty wygodnie popod nie przechodzą.

Sztuki nadobne jednak na małym w Chinach są stopniu. Malarstwo wyszczególnia się tam tylko rzadką szybkością urządzania i pokładania kolorów. Perspektywę znają wprawdzie, lecz tak jak starożytni nie baczą na nię. Ich rzeźbiarstwo jest równie słabe i tylko bardzo w małym okresie używane bywa. Rytownictwa na metalach nie znają, lecz bez porównania umieją ryc na drzewie. W zakładzie swych ogrodów ściśle trzymają się natury. Europejczycy naśladowali ten sposób, który dotychczas w Europie niewłaściwie angielskim nazywają. Muzyka ich na bardzo zawiłych polega zasadach. Europejczykowie utrzymują, iż jéj harmonii i melodyi brakuje, lecz wedle zdań wiarygodnych ma ona miéć te same zasady kompozycyi, co i nasza.

Język chiński długo za najtrudniéjszy uchodził na świécie, od dziesięciu lat jednak obeznano się z nim lepiéj w Europie i rozwiązano największe trudności. W istocie posiada ich pismo niezliczoną ilość składanych znaków, mamy jednak teraz sposoby, w krótkim czasie nauczyć się poznawania tych znaków. Posiadają oni nadzwyczaj dokładne słowniki wszystkich swych liter i wyrazów. Literatura chińska bezsprzecznie jest pierwszą w Azyi. Ich dzieła klassyczne, zwane King, z bardzo odległéj pochodzą starożytności. Filozofowie szkoły Konfucyjusza mają za przedmiot prac swoich moralność i politykę. Roczniki historyczne chińskie są takie, jakiémi żaden naród nowego ani starego świata poszczycić się nie może. Posiadają oni wielkiéj wartości dzieła jeograficzne, krasomowstwo, kształcące się coraz przez liczne konkursa i examina. Wiele posiadają dzieł we względzie historyi literatury, krytyki textów i bijografii. O religii i metafizyce mają liczne tłumaczenia dzieł samskryckich. Tylko uczeni, albo literaci bawią się poezyją pod dwoma jarzmami: rytmu i rymu, stojącą; mają poezyjne powieści moralne, romanse i dzieła dramatyczne.

Historyja chińska z wielką pewnością zasięga 2200 lat przed narodzeniem Chrystusa, a wiele prawdopodobieństwa mające podania sięgają aż do 2737 lat przed Chrystusem.— Wiémy, iż Indyjanie, Persowie a nawet Arabowie od dawnego czasu z południowémi prowincyjami Chin handel prowadzili, sami nawet Rzymianie w początkach ery chrześcijańskiéj byli się tam dostali. W wiekach średnich odwiedzali odległy ten kraj tylko mnisi i kupcy. Dwa wieki potém był w zapomnieniu, aż w roku 1517 na nowo odkryli go Portugalczykowie. Od owychto czasów Holendrzy Rossyjanie i Anglicy wiele we względzie związków handlowych wyprawiali poselstw w ten kraj tak mało znany; i tymto poselstwom winni jesteśmy wiele podróży do Chin, po większéj części z wielką dokładnością pisanych.

Duch narzeczonego.

Powieść z dzieł Washington Irwinga.

(Dokończenie.)

Starkenfaust westchnął wylewając łzy nad zawczesną śmiercią towarzysza broni; i zaczął myśléć następnie nad dopełnieniem powierzonego sobie zlecenia. Serce jego uciskał smutek, a umysłem miotała niespokojność; gdyż miał stanąć, bez zaproszenia, w domu, którego gospodarz

był jego nieprzyjacielem, i niepomyślną wiadomością przerwać oczekiwaną radość. Jednakże mocno był ciekawy ujrzeć tę piękność Katzenellenbogenów, której sława rozciągała się tak daleko, a którą ukrywano przed światem; gdyż Starkenfaust był zapalonym wielbicielem płci pięknéj, a charakter jego w pewnym względzie był oryginalnym i przedsiębierczym, skłaniającym go do wszystkich nadzwyczajnych wypadków.

Przed odjazdem umówił się z mnichami klasztornymi o pogrzebną usługę dla swego przyjaciela, który miał być pochowany w katedralnym kościele wirtzburskim, obok kilku swych przodków, a służący hrabiego, ubrani w żałobne szaty, mieli odnieść jego ciało do grobu.

Czas teraz powrócić do członków rodziny Katzenellenbogenów, którzy z niecierpliwością oczekiwali gościa, a jeszcze więcéj obiadu. Przenieśmy się do barona, którego zostawiliśmy zniecierpliwionego na strażniczéj wieży.

Noc już była, a gość jeszcze nie przybywał; baron zmartwiony zstąpił z wieży. Uczty, którą odkładano od godziny do godziny, nie można było dłużéj ociągać: wszystkie mięsiwa się wysuszyły, kucharz się gniewał, a dom cały miał postać zgłodniałéj załogi. Baron był zmuszonym, pomimo woli, wydać rozkazy, aby przynoszono potrawy w nieobecności gościa. Wszyscy zasiedli i już zaczęto jeść, gdy dźwięk rogu przed bramą zamkową oznajmił przybycie nowéj osoby. Baron pobiegł naprzeciw przyszłego zięcia swojego.

Spuszczono most zwodzony i ujrzano nieznajomego wjeżdzającego w zamkowy podwórzec. Byłto rycerz wyniosłéj i kształtnéj postawy, na koniu karym; twarz jego pokrywała bladość, lecz oczy żywo jaśniały; głęboka melancholija, po jego rysach rozlana, nadawała im wyraz romansowy. Baron nieco się skrzywił widząc, że przybywał sam bez orszaku i dworzan: godność jego była obrażoną i sądził to za ubliżenie starożytności swéj familii. Jednak uspokoił się nieco mówiąc sobie w duchu, że zapewne chcąc prędzéj stanąć wyprzedził swych domowników.

»Przepraszam, rzekł nieznajomy, iż przybywam w progi wasze w tak późnéj godzinie....«

Tu przerwał mu baron potokiem komplementów, połączonych z tysiącznémi ukłonami. Nieznajomy chciał dwa czyli trzy razy przerwać ten potok słów, lecz widząc że to jest rzeczą niepodobną, spuścił głowę i dozwolił mu wygadać się dowoli. W tém nadeszli na ostatni podwórzec zamku, baron przestał mówić: nieznajomy chciał otworzyć usta, gdy mu przerwało mowę przybycie dam familii, wiodących młodą narzeczoną, chcącą się ukryć i któréj lica wdzięczny okrasił rumieniec. Rycerz poglądał na nię przez chwilę z najwyższém uniesieniem: można było powiedzieć, że dusza jego zachwycona, zatrzymała się nad tą nieporównaną istotą.

Jedna z ciotek szepnęła kilka słów do ucha siostrzenicy; ta zabiérała się do przemówienia; wzniosła błękitne oczy jeszcze łzami zroszone, bojaźliwe jéj wejrzenia skrycie szukały nieznajomego i znow się spuściły ku ziemi. Słowa skonały na jéj ustach, ale uśmiech wdzięczny, zozlewający się po rożanych jéj licach, okazywał, że ten widok nie był dla niéj nieprzyjemnym. Nie podobieństwem było, aby dziewica dziewiętnastoletnia, przygotowana do miłości i małżeństwa, nie zajęła się tak przyjemnym i tak pięknym rycerzem.

Ponieważ gość przybył za późno, nie było czasu do rozmowy, baron odkładając wszelkie zapytania do jutra, zaprosił zgromadzenie do uczty.

Siedzieli w wielkiéj sali zamkowéj, któréj mury okryte były obrazami bohatyrów rodziny Katzenellenbogenów i trofeami zebranémi przez nich na gonitwach i na łowach. Pokłute pancerze, połamane strzały, podarte chorągwie, pomięszano z łupami z dzikich zwierząt; szczęki wilków, kły dzików przedstawiały widok straszliwy śród szabli i toporów wojennych, a para ogromnych rogów jeleniach wisiała po nad głową młodego narzeczonego. Ten mało dawał uwagi na towarzystwo i ucztę:

zaledwie kosztował potraw, zdając się być całkiem zajęty przyszłą swą żoną:— mówił tak cicho, że biesiadnicy nic dosłyszéć nie mogli, ponieważ miłość z cicha prowadzi swoję rozmowę. Lecz ktoraż kochanka niedosłyszy najcichszych słów lubego. To połączenie czułości i powagi, okazującéj się w sposobie jego postępowania, zdawało się czynić głębokie wrażenie na duszy młodéj dziewicy. Kolor jéj twarzy zmieniał się po kilkakroć, gdy słuchała słów jego z uwagą; niekiedy dawała cichą odpowiedź, a gdy rycerz odwrócił w inną stronę oczy, poglądała z ukrycia na jego piękną postać, wydając czułe westchnienie. Było rzeczą widoczną, że młoda para rozumiała się wzajemnie; a ciotki, głęboko obznajmione z tajemnicami serca, oświadczyły, że oboje zakochali się w sobie od piérwszego widzenia się.

Uczta odprawiła się wesoło; baron opowiadał swoje najlepsze i najdłuższe historyjki i nigdy ich nie opowiedział tak dobrze ani z takim skutkiem. Jeźli to było o jakim wypadku cudownym, słuchacze stawali się osłupiałymi z zadziwienia; jeżeli wyrzekł jaki żarcik, mógł być pewnym, że się z niego śmiać będą do rozpuku. Wino dodawało humoru, a jeden z krewnych barona zanucił ze dwie piosnki, których słuchając skromne ciotki, musiały się zasłonić wachlarzem.

Pośród téj wrzawy rycerz zachował powągę, sprzeczną z powszechną radością, stawał się coraz smutniéjszym i zamyślonym, w miarę jak się północ zbliżała, a co się zdaje dziwniéjszą rzeczą, że nawet żarciki barona nie rozweseliły go. Raz pogrążał się w głębokie dumanie, jnżto tocząc smutym po sali wzrokiem, wydawał smutek duszy; rozmowa jego coraz stawała się żywszą z młodą narzeczoną, któréj czoło pogodne zaczęło się zachmurzać, a przestrach do szybszego bicia przymusił jéj serce.

To wzruszenie nie mogło ujść uwagi zgromadzenia. Nieodgadniony smutek nieznajomego zawiesił radość, niespokojność przejęła wszystkie umysły; każdy mówił z cicha, poglądał na drugiego ukradkiem, i poruszeniem głowy okazywał zadziwienie z tego smutku, którego nie mógł dociéc przyczyny.

Pieśni i śmiechy coraz stawały się rzadszémi: i zaczęto opowiadać dzikie powieści, legendy dziwne. — Jedno straszne opowiadanie rodziło drugie okropniéjsze, a baron przeraził wszystkich opowiadaniem powieści o jezdcu z innego świata, który uwiózł piękną Leonorę; jestto straszne, ale prawdziwe zdarzenie, które, w wyborny wiersz ułożone, cały świat czyta i uwielbia.*)

Narzeczony słuchał z głęboką uwagą, niespuszczając z oczu barona i gdy powieść się skończyła, głęboko westchnął i uroczyście pożegnał zgromadzenie. Wszyscy byli niezmiernie zdziwieni — baron jakby piorunem przeszyty.

»Jakto opuszczać zamek o północy? dla czego, gdy wszystko przygotowane było na przyjęcie, pokój i łoże usłane.—«

Nieznajomy wstrząsnął głową smutno i tajemniczo: muszę złożyć mą głowę téj nocy w innym pokoju.«

Jego odpowiedź i ton mowy zmieszały barona, przecież zebrał wszystkie siły i powtórzył zaproszenie.

Nieznajomy wstrząśnieniem głowy odrzucił wszystkie ofiary; i oddawszy pokłon zgromadzeniu, powoli wyszedł z zamku. Ciocie stały jakby skamieniałe — narzeczona zwiesiła głowę i łzy zabłysły w jéj oczach.

Baron odprowadził nieznajomego na wielki podwórzec zamku, gdzie czarny rumak stał kopiąc ziemię i rząc z niecierpliwości. Gdy przebył bramę, zatrzymał się nieznajomy odzywając się do barona w ten sposób:

»Teraz gdy jesteśmy sami, odkryję ci przyczynę mego odjazdu. Mam do spełnienia uroczyste i niczém nie odwrócone śluby.«

---

*) Wiadomo u nas powszechnie, że *Bürger*, sławny poeta niemiecki, z treści téj napisał balladę, zwaną *królową ballad* i że A. E. Odyniec przełożył tę balladę na język polski.

»Dla czego, rzekł baron, nie możesz posłać kogo na swoje miejsce?«

»Tam nié ma żadnego zastępstwa, muszę być osobiście — muszę wracać do wirtzburskiéj katedry.«

»Dobrze, rzekł baron, odzyskując zmysły, lecz czemuż nié masz czekać do jutra — jutro zabierzesz tam i twoję narzeczoną.

»Nie, nie, odpowiedział nieznajomy głosem uroczystym, moje śluby są bez narzeczonéj, robaki, robaki czekają na mnie. Jestem umarły — zabili mię rozbójnicy — ciało moje leży w Wirtzburgu — o pół nocy mają mię grzebać — grób na mnie czeka — muszę spełnić moje przeznaczenie.«

Popędził swego czarnego rumaka, a w posępnych świstach nocnego wiatru, zagłuchł tentent jego kopyt.—

Baron wrócił do zamku w największém pomieszaniu i opowiedział wszystko, co zaszło pomiędzy nim a nieznajomym. — Dwie kobiét zemdlało, inne osłabły na samę myśl, że odprawiły ucztę z widmem. Niektórzy mniemali, że to być musi dziki strzelec, sławny w niemieckich legendach. Niektórzy mówili o duchach gór i jezior, i innych nadprzyrodzonych istotach, do których naród niemiecki od niepamiętnych czasów przywiązywał wiarę — przecież wątpliwości te skończyły się nazajutrz z nadesłaną wiadomością o zamordowaniu młodego hrabiego i jego pogrzebie w wirtzburskiéj katedrze.

Można sobie wyobrazić przestrach panujący w zamku. Baron zamknął się w swoim pokoju. Goście przybyli dla ucieszenia się z nim, nie mogli myśléć o opuszczeniu go w takiém nieszczęściu — kręcili się po podwórcach, albo zgromadzeni w grupy na zamku, wzruszali głową i potrząsali ramionami — lecz położenie owdowiałéj narzeczonéj, było najwięcéj godne litości. Utracić małżonka wprzód niż go usciskać mogła — i jakiego małżonka!..... jeżeli duch jego był tak szlachetny i miły, czémże był żyjący? napełniała dom wyrzekaniami. —

Drugiéj nocy swego owdowienia, oddaliła się do swego pokoju wraz z jedną z ciotek, która uparła się spać z nią razem. Ciocia, jedna z najlepszych opowiadaczek historyj o duchach w całéj okolicy, zaczęła jednę z najdłuższych i w samym jéj środku zasnęła. Pokój był na osobności, otoczony małym ogródkiem, siostrzenica leżała spokojnie poglądając na promienie wschodzącego księżyca, drżące na listkach drzew rosnących przed oknem. Zegar zamkowy właśnie ogłosił północ, gdy przyjemne akkordy muzyczne ozwały się w ogrodzie. Podniosła się szybko z łoża i przysunęła do okna. Wysoka postać stoi pomiędzy cienistémi drzewy. Gdy podniosła głowę i promień księżyca padł na oblicze widziadła — nieba! był to duch narzeczonego. I w téj chwili krzyk przeraźliwy uderzył jéj uszy, gdyż jéj ciotka, obudzona dźwiękiem muzyki, zbliżyła się w cichości do okna i padła w jéj objęcie. Gdy spojrzała raz jeszcze, już widmo zniknęło.

Z dwóch kobiét, ciotka przerażona była niezmiernie, co się zaś tycze młodéj dziewicy, ta w widziadle kochanka upatrywała coś przyjemnego. Była w nim postać mężkiéj piękności, a chociaż cień mężczyzny jest bardzo małym przedmiotem do zaspokojenia uczuć miłością dotkniętéj dziewicy, przecież i to było dla niéj pociechą.

Ciotka oświadczyła, że nigdy w tym pokoju spać nie będzie — siostrzenica przeciwnie uparła się, iż w żadnéj innéj zamkowéj komnacie nocy przepędzać nie myśli — z czego wypadło, że sypiała w nim sama, wymógłszy tylko na ciotce przyrzeczenie, iż nie będzie jéj opowiadać historyj o duchach.

Jak długo ciotunia dotrzymała obietnicy niewiadomo, gdyż lubiła niezmiernie głosić cuda; przecież opowiadają w sąsiedztwie jako pomiątkę wytrwałości kobiecéj od poplotania, iż przez cały tydzień nie wyrzekła o duchach i słowa. W tém nagły wypadek zdziałał wielkie zamieszanie w zamku, gdy jednego poranku na próżno się pytano o młodą narzeczoną, pospieszono do jéj sypialni — łoże było nie rozebrane, okno otwarte i ptaszek uciekł.

Przestrach i zadziwienie panowały w

sercach wszystkich, gdy ciotka, która z razu nie mówiła i słowa, wznosząc ręce, z rozpaczą zawołała. »Zły duch ją porwał.«

W krótkich słowach opowiedziała wypadek w ogrodzie, dowodząc że duch musiał porwać swą narzeczoną. Dwóch domowników poparło to zdanie, słyszeli bowiem odgłos kopyt końskich pod zamkiem około północy. Wszystko potwierdzało okropny domysł, a w owych wiekach ciemnoty, wierzono w nadprzyrodzone wypadki.

Jakże smutném było położenie biédnego barona! jedyna córka jego, dziedziczka rodziny Katzenellenbogenów, żywo porwana do grobu albo przeznaczona żyć z jakim duchem gór, albo lasów! — kazał swym dworzanom wsiadać na koń i przebiédz najmniéjszą drogą i ścieszką do Odenwaldu. Baron sam przypasał oręż i już miał siadać na konia gdy nowy go uderzył widok. Ujrzano zbliżającą się do zamku niewiastę na bogato przybranym koniu, w towarzystwie młodego rycerza. Gdy stanęli w bramie, zsiedli z koni rzucając się do stóp barona — byłato jego stracona córka a jéj towarzyszem — duch narzeczonego. — Baron osłupiał. —

Poglądał na swoję córkę, jak gdyby na widmo jakie, mniemając iż go zmysły odbiegły. Rycerz odmienił się także od czasu podróży do krainy duchów. Ubranie na koniu było przepyszne, a twarzy jezdca nie pokrywała bladość i melancholija lecz rumieniec młodości, a radość jaśniało w jego czarném oku. — Tajemnica była w krótce wyjaśnioną. Rycerz (ponieważ nie było żaden zły duch) przedstawił się sam jako Hermann von Starkenfaust; opowiedział swój wypadek z młodym hrabią, opisał jak przybył poprzednio do zamku z tą nieszczęśliwą nowiną, któréj nie dozwoliła mu ogłosić ciągła mowa barona, jak wejrzenie narzeczonéj całe jégo serce zajęło, jak kilka chwil przy niéj spędzonych nakłoniło go do udawania, jak lękając się dziedzicznéj nienawiści familijnéj, nocą się tylko pojawiał przed oknami kochanki aż nareszcie ją uwiózł. W innych okolicznościach baron byłby niewzruszony, lecz kochał swoję córkę, opłakał jakby straconą, cieszył się więc, iż była żywą; choć jéj małżonek z nienawistnego pochodził domu, przecież dzięki niebu nie był duchem. Rzeczy szczęśliwie były urządzone, baron przebaczył młodéj parze, familija przyjęła nowego członka. Jedna z ciotek zawyrokowała, że w oknach u panieńskich pokojów powinny być kraty, drugą zaś to najwięcéj martwiło, że raz tylko w życiu widziała ducha, ale i ten, jak późniéj spostrzeżono, miał krew i ciało.

LITERATURA KRAJOWA.

(Nadesłane.)

Ogłoszenie prenumeraty na dzieło pod tytułem: Poema historyczne: Sobiesciada albo Jan Trzeci pod Wiédniem.

Sam tytuł powinien zachęcić każdego, z ziomków, do przypomnienia sobie tego wszystkiego, co w pamiętnéj owéj epoce wynikło — co częściami w różnych dziełach rozproszone znajduje się, a w tych pięciu pieśniach całkowicie zebrać starałem się. Dla prędszego wydania dzieła tego, do dwóch miesięcy od daty dzisiéjszy prenumerata trwać tylko będzie. — Prenumerować można we Lwowie w księgarni pp. Kuhna i Milikowskiego, również w Stanisławowie, Tarnowie, Przemyślu i Tarnopolu.

Cena prenumeraty zr. 2 k. m.

Prospekt.

W pieśni pierwszéj materyje znajdują się następujące: Wstęp rozwijający przesilenie państw, które siłą oręża pokój sprowadziły. — Wezwanie muzy do oddania sławy bohatera Sobiesciady.— Wywód początkowy anarchii państwa Germanów, z świetnym stanem obecnym.

Ponieważ zaś pióro moje nie jest znaném publiczności, dla obeznania więc czytelników z duchem poematu tego, odważę się z każdéj pieśni wyjątek umieścić — świetność Germanów tak jest oddaną —

Odtąd naród Germanów świetniał w sutym blasku,
Nie tylko z rozmaitych kunsztów wynalazku,
Ale ze wszystkich uczuć dobrodziejstwem tchnących;
Wprowadził ścisłą karność w pośrodku walczących;
Jęki ludzkości najprzód duszę mu zmiękczyły,
Prawodawstwa wzorowe przez nich się rozwiły,
Na samym placu zwycięztw przyzwali łagodność,
I tak dalece jeszcze pomknęli swą godność,
Iż pęd wszystkich tamują do zgubnego boju —
A największe łatwości stawią do pokoju. —

Dalćj. Związki naszego kraju z tymże państwem -- panowanie krótkie Korybuta, po którym w pośród mnóstwa ubiegających się o koronę, Jan Sobieski królem obrany. — Wyprawy jego liczne przed koronacyją.

W pieśni drugiéj. Świetność Krakowa z świetnością 33ch panowań królów polskich. — O Kazimierzu Wielkim i to się wspomniało:—

Arcybiskupstwo lwowskie z niego swój wzrost wzięło
Katedra w témże mieście również jego dzieło —
Myśl wzniesienia wszechnicy wzrosła w jego głowie,
Którą później Jagiełło dokończył w Krakowie
Dla obrony mieszkańców od napadu dziczy,
Mnóstwo zamków ogromnych kraj nasz dotąd liczy,
Z których chociaż wpływ czasu szczątki już rozprasza,
Na nich się jednak zawsze wspiera wielkość nasza —

W pieśni trzeciéj. Koronacyja Sobieskiego, i dalszy ciąg świetnych wypraw jego. Bunt Tekelego oparty na związku z Amuratem, cesarzem tureckim, dla wspólnego działania przeciw cesarzowi Leopoldowi.— List Amurata do Leopolda.— Odp owiedź tegoż.— Poselstwa Leopoldowe do papieża i Jana Sobieskiego w czasie sejmu warszawskiego.— Tym posłem był Wallenstein i tak się przemowił.—

Królu! jużeś wiadomy co nas wszystkich czeka
Od tylu lat na wschodzie wzbierająca rzeka
Chcę się rozlać na nasze uprawne zagrody
Ratuj świat — postaw tamę — od tej smutnej szkody,
Możesz wierzyć, iż jednę gdy zburzy zawadę
Nie wcześnie będzie wtedy obmyślać już radę—

Dalej. Przemówienie się jednego z posłów naszych, wystawiające nadużycia w potędze Osman, a ztąd potrzebę konieczną udzielenia pomocy na tę wyprawę — Zgoda na to całego narodu. — Poselstwo od Kozaków.

W pieśni czwartej. Wyliczanie wójsk tureckich z zapasami na tę wyprawę. — Wkroczenie ich do Węgier. — Porażka onych tamże dwukrotna przez Lubomirskiego.— Przygotowywanie się Jana Sobieskiego na tęż wyprawę.— Wkroczenie jego do Szląska, Moraw, Austryi.— Połączenie się tamże z sprzymierzeńcami.— Trwoga Wiédeńczyków zniszczona wiadomością przybycia Polaków. — Rozpoczęcie boju. — Wstęp onego takowy.—

Bębny, trąby, armaty zaczęły grę swoję,
Krzyżując szeregami na te zgubne boje,
Huk strzałów, jakby gromów, w pośród dymów ciemnych,
Piętrzących się chmurami po stronach wzajemnych —
Świst rażący kul różnych z nieustannym błyskiem,
Grożących lub kalictwem, albo zgonem blizkim—

Dalej. Obraz pobojowiska. — Radość mieszkańców Wiédnia. — Wjazd Sobieskiego do Wiednia. — Widzenie się tegoż z cesarzem za Wiédniem.— Pomoc księcia Lotaryńskiego daną Polakom pod Parkanami. — Zdobycie tychże Parkanów z poddaniem się Strygonijum i Świecimia.

W pieśni piątéj. Powrót Sobieskiego do Krakowa.— Wstęp jego najpierwszy do kościoła dla podziękowania Bogu za zwycięztwo.— Udanie się potém w pośród ludu do zamku.— Porównanie dawnych tryumfów rzymskich do skromnego tryumfu króla, opartego na samém uczuciu wdzięczności narodu.— Określenie przyjaźni, mocą któréj wiedziony król do widzenia przyjaciela swego Dąbrowskiego professora, dowiaduje się, iż tenże już nie żyje.— Narzékania Królewskie nad śmiercią tegoż. — Dąbrowski podług Rubinkowskiego Janina umarł w tym samym dniu, w którym Sobieski otrzymał zwycięztwo. — Między uczuciami żalu królewskiego nad jego śmiercią mieści się i takowy. —

Mogłeś mię w tak okropnym pogrążać dziś stanie?
Ażebym pełen smutku tłumił narzekanie,
Gwałt czynił sercu, oczom też lubych tamował,
Przeto że tracąc ciebie, całym świat ratował —
Godzien był skon twój z dobrem powszechnym się mierzyć
I ta tylko nagroda może żal uśmierzyć.

Daléj. Odjazd króla do Żółkwi.— Tamże sen jego wieszczy.— Opuszczenie w króIce Żółkwi na wyprawę w Podolu.— Ustęp ku oddaniu hołdu walecznym rodakom, bez pomocy których, król sam nie mógłby był zwyciężyć.—

Z takim zapasem rzeczy staje przed światłą publicznością, w ufności, iż chcącego sobie zarobić na jéj względy, temiż zaszczycić raczy.

Ludwik Skarbek Michałowski.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

Pismo peryjodyczne, pod tytułem: Biblioteka, czyli kwiaty literatury zagranicznéj, w przeszłym roku zapowiedziane, wychodzić nie będzie. Przedsiębierca przeczekawszy rok cały, dla braku potrzebnéj ilości prenumeratorów, musiał odstąpić od swego postanowienia. Zaliczone na to pismo w księgarniach pieniądze, zostają dotąd nietknięte. PP. prenumeratorowie, którzy łaskawie wspiérać chcieli to pismo, i których przeto imiona zawsze z szacunkiem tkwić będą w pamięci przedsiębiercy, za zwróceniem biletu prenumeraty raczą odebrać swą należytość. Księgarnie we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu i Stanisławowie odebrały już w téj mierze przyzwoite zlecenia.

Jan Jul. Szczepański.

— Z Wiednia. —

Zabawne w dziejach tegorocznych zapust miejsce zajmie zdarzenie przypadkowe w Wiédniu. Towarzystwo przyjaciół na pewnem przedmieściu umyśliło dać piknik, a każdy należący do tego jeden półmisek dostarczyć. Zdarzyło się, iż gdy nikt nieporozumiał się z drugimi, na dzień przeznaczony każdy przysłał szynkę. Zebrało się razem 42 szynek, lecz prócz tego nic. Można sobie wyobrazić, iż całe towarzystwo z nienajwiększą przyjemnością widziało się ograniczoném na wieczerzę z samych szynek złożoną. Tymczasem zapobiegła temu przypadkowi gospodyni domu i, lubo naprędce, przyzwoitą urządziła wieczerzę; zaś 41 szynek nazajutrz rozdano ubogim.

— Z Francyi. —

Mody paryzkie.

L u t y.

Do dobrego tonu w towarzystwach należy loteryja, przedsięwzięta ku dobru cierpiącéj ludzkości, do czego zwykle wszystkie zgromadzone damy, nawet najpiérwszego rzędu, ofiarują swe roboty.

Czépki z kolorowego aksamitu, białémi blondynami obszywane, są bardzo w modzie. Chusteczki krepowe, także blondynami obszywane, stanowią podobnież modny strój głowy.

Najnowsza forma loków nazywa się *tirebouchons.*

Najbardziéj w oczy wpadające płaszcze są z szkarłatnego kaźmirku, okładane astrachanem.

Najmodniejsza suknia balowa, jest z krepy koloru *jonquille* zwanego, ozdobiona haftem w smaku gotyckim, u kształconym z granatów. Przepaska zrobioną jest *à jour* z takichże samych paciorek granatowych, a końce téjże spływają w dwie z tychże samych paciorek ukształcone żołędzi.

Ukazała się tutaj także balowa suknia koloru wiśniowego, garnirowana rulonem z *marabouts*, na którym na chwiejących się drutach poprzyczépiane były złote kulki. Ten rodzaj *dusiciela (Boa)* począwszy z pod pasa przepasuje osobę aż do dołu, gdzie z przeciwnéj strony u kolana przywiązanym jest wstążką, któréj końce nieprzypięte wolnie ulatują. Stanik garnirowany był blondynami *en mantille.* Strój głowy upstrzony był złotym winogradem.

Sławny fizyk Arrago (w Paryżu) już dnia 7go stycznia o piérwszéj z południa przewidywał, zjawienie się owéj sławnéj, a w téj strefie tak rzadkiéj zorzy północnéj. Bowiem gdy o téj godzinie uważał ruch igły magnetycznéj, spostrzegł go tak nieregularnym, iż w największe wpadł zadziwienie. To nadporządkowe zdarzenie, zwłaszcza tak biegłemu naturaliście i najmniéjszéj nezostawiło wątpliwości o nastąpić mającém zjawisku — powątpiéwał tylko czyli na horyzoncie paryzkim widoczném będzie.— Tenże donosi na posiedzeniu instytutu paryzkiego z dnia 17. stycznia, iż pewne towarzystwo przyjaciół fizyki w Perenas, właśnie w chwili okazania się owéj zorzy na dniu 7. stycznia, zabawiało się doświadczeniami elektryczno magnetycznémi, które dla nieregularnych poruszeń igły magnetycznéj, ku największemu podziwieniu wszystkich badaczy, zupełnie się nieudały. Nazajutrz dopiéro dowiedziawszy się o owém zjawisku, poznali przyczynę wczorajszych daremnych usiłowań swoich.

Z Valenciennes donoszą: od kilku dni wielkie gromady ptaków dzikich ciągną przez tutéjszą okolicę, dążąc ku północy, z czego z pewnością wnosić można, iż tegoroczna zima ani mocną będzie, ani długo trwającą.

Dnia 8. stycznia urodziło się w St. Saulve we Francyi dwugłowne cielę. Ma ono mieć cztéry oczy naturalnéj wielkości, dwie gęby, dwa języki ale tylko po jednem uchu na każdéj głowie.

Na pogrzebie p. Genlis kilku wystąpiło mowców, lecz najbardziéj wzruszyły wszystkich wyrazy p. Lemaire tego weterana nauk, który jak wiadomo, aż do zgonu był przyjacielem owéj sławnéj kobiety. Powiedział on między innémi, iż jéj największa zaleta zdobi teraz tron Francyi (Ona bowiem wychowała teraźniejszego króla.)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz.— Drukiem Piotra Pillera.